



DIABOLIKA

Jej rola: maszyna do zabijania.
Jej słaby punkt: iskra człowieczeństwa.

S.J. KINCAID

moondrive

S.J. KINCAID

DIABOLIKA

TŁUMACZENIE ANNA GRALAK

moondrive

KRAKÓW 2017

Tytuł oryginału: *The Diabolic*

THE DIABOLIC by S.J. Kincaid.

Polish language translation copyright © 2017 by Wydawnictwo Otwarte.

Original English language edition copyright © 2016 by S.J. Kincaid

Published by arrangement with Simon & Schuster Books for Young Readers,
an imprint of Simon & Schuster Children's Publishing Division

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted
in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying,
recording or by any information storage and retrieval system, without
permission in writing from the Publisher

Copyright © for the translation by Anna Gralak

Opieka redakcyjna: Agnieszka Urbanowska

Redakcja językowa: Agata Wróbel

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja: Joanna Mika

Korekta: Joanna Mika, Aneta Wieczorek

Łamanie: Daniel Malak

Projekt okładki: Lizzy Bromley

Ilustracja na okładce i s. 1: © 2016 by There Is Studio

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Eliza Luty

Fotografia autorki: © Chelsea Dier

ISBN 978-83-7515-422-1

moondrive
www.moondrive.pl

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

JAMIEMU
(alias Poosen)

i

JESSICE
(alias Prawdziwa Yaolan)

*To wielkie szczęście mieć przyjaciela na całe życie,
niezawodnego i zasługującego na bezgraniczne zaufanie,
a mnie poszczęściło się tak bardzo,
że mam aż dwoje przyjaciół.
Znaczycie dla mnie więcej,
niż myślicie*

„Powiedz, czy ten sam Stworzyciel
W ciebie tchnął i w Jagnię życie?”

William Blake, *Tygrys*, tłum. Jerzy Pietrkiewicz

Wszyscy uważają, że diaboliki są nieustraszone, ale ja w pierwszych latach życia znałam tylko strach. Dręczył mnie także tego ranka, gdy Impirianowie przyszli obejrzeć mnie w zagrodzie.

Nie umiałam mówić, lecz rozumiałam większość słów. Przejęty zarządca zapowiedział swoim pomocnikom, że niebawem przybędą senator von Impirian oraz jego czcigodna żona zwana matriarchinią. Opiekunowie krążyli wokół mojego kojca, oglądając mnie od stóp do głów w poszukiwaniu choćby najmniejszego defektu.

Czekałam na senatorską parę z łomoczącym sercem, rozgrzana i gotowa do walki.

Wreszcie przybyli.

Wszyscy trenerzy i opiekunowie padli przed nimi na kolana. Zarządca z nabożną czcią przyłożył sobie ich dłonie do policzków.

– Jesteśmy zaszczyceni państwa wizytą.

Przeszył mnie strach. Kim oni są, że nawet budzący grozę zarządca pada przed nimi na kolana? Rozjarzone pole siłowe mojego kojca jeszcze nigdy nie wydawało się tak ciasne. Skuliłam się i odsunęłam najdalej, jak to było możliwe. Senator von Impirian i jego żona podeszli i mierzyli mnie wzrokiem zza niewidzialnej bariery.

– Jak państwo widzą – zwrócił się do nich zarządca – Nemezis jest mniej więcej w wieku państwa córki i jej cechy fizyczne zostały zmodyfikowane zgodnie z państwa wytycznymi. W ciągu kilku następnych lat urośnie i stanie się jeszcze silniejsza.

– Jest pan pewien, że ta dziewczyna jest niebezpieczna? – spytał senator, przeciągając samogłoski. – Wygląda jak wystraszone dziecko.

Jego słowa przeszły mnie chłodem.

Ale nie wolno mi było się bać. Za okazanie strachu karano mnie elektrowstrząsami, zmniejszeniem racji żywnościowych, zadawaniem bólu. Nikt nie powinien był widzieć, że się boję. Wbiłam w senatora mordercze spojrzenie.

Gdy napotkał mój wzrok, był wyraźnie zaskoczony. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz zawahał się, zmrużył oczy i się odwrócił.

– Chyba ma pan rację – mruknął. – Widać to w jej oczach. Coś nieludzkiego. Kochanie, jesteś absolutnie pewna, że potrzebujemy tego potwornego stworzenia?

– Wszystkie potężne rodziny mają teraz diaboliki. Nasza córka nie będzie jedynym dzieckiem pozbawionym ochrony – powiedziała matriarchini. Odwróciła się do zarządcy. – Chciałabym zobaczyć, czy jest warta swojej ceny.

– Oczywiście – odrzekł, po czym pomachał do opiekuna. – Daj tu jakiegoś...

– Nie. – Głos matriarchini był ostry jak brzytwa. – Musimy mieć pewność. Przeprowadziliśmy trzech własnych skazańców. Niech pokaże, co potrafi.

Właściciel się uśmiechnął.

– Ależ oczywiście, *grandee* von Impirian. Ostrożności nigdy za wiele. W tej branży działa tylu kiepskich hodowców... Nemezis na pewno państwa nie zawiedzie.

Matriarchini skinęła na kogoś, kto znajdował się poza zasięgiem mojego wzroku. Niebezpieczeństwo, którego się spodziewałam,

właśnie się zmaterializowało. W stronę mojego kojca prowadzono trzech mężczyzn.

Znowu przywarłam do granicy pola siłowego i poczułam na plecach łaskotanie wibracji. Ścisnęło mnie w żołądku. Już wiedziałam, co się za chwilę wydarzy. Nie po raz pierwszy przyprawiano mi takich gości.

Pomocnicy zarządcy rozkuli mężczyzn, dezaktywowali zewnętrzne pole siłowe, żeby wepchnąć ich do kojca, po czym znów je włączyli. Z trudem łapałam oddech. Nie chciałam tego robić. Naprawdę nie chciałam.

– Co to ma być? – spytał głośno jeden ze skazańców, spoglądając to na mnie, to na przypadkową publiczność.

– Nie domyślasz się? – Matriarchini wzięła senatora pod rękę. Rzuciła mężowi pełne zadowolenia spojrzenie, po czym zwróciła się do skazańca niezwykle uprzejmym tonem: – Trafiliście tu z powodu okrutnych zbrodni, jakie popełniliście, ale macie szansę się zrehabilitować. Zabijcie to dziecko, a mój mąż was ułaskawi.

Mężczyźni wlepili wzrok w senatora, ten zaś lekceważąco machnął ręką.

– Będzie tak, jak mówi moja żona.

Jeden ze skazańców zaklął.

– Wiem, co to takiego. Macie mnie za głupca? Nie zamierzam się do tego zbliżać!

– Jeśli odmówisz – odrzekła matriarchini z uśmiechem – wszyscy trzej zostaniecie straceni. Więc do roboty.

Skazańcy przez chwilę mi się przyglądali, po czym największy z nich obleśnięcie się uśmiechnął.

– Przecież to tylko dziewczynka. Sam się nią zajmę. No chodź, malutka. – Ruszył w moją stronę. – Wolą państwo dużo krwi czy mam po prostu skrócić jej kark?

– Wybór należy do ciebie – powiedziała matriarchini.

Jego pewność siebie ośmieliła pozostałych – ich twarze rozjaśniła nadzieja na wolność. Serce łomotało mi pod żebrami. Nie

mogłam ich przed sobą ostrzec. Zresztą nawet gdybym to zrobiła, żaden by mnie nie posłuchał. Ich przywódca orzekł, że jestem tylko dziewczynką – więc widzieli we mnie tylko dziewczynkę. I to był fatalny błąd.

Ten duży niedbale sięgnął w moją stronę. Jego ręka była teraz tak blisko, że czułam zapach jego potu.

I ten zapach coś we mnie wyzwolił. Przeżyłam to nie po raz pierwszy: strach zniknął. Przerazenie rozplynęło się w fali wściekłości.

Chwyciłam jego rękę zębami. Trysnęła gorąca, rdzawoczerwona krew. Mężczyzna krzyknął i próbował się cofnąć – za późno. Złapałam go za nadgarstek i rzuciłam się do przodu, wykręcając mu rękę. Trzasnęły ścięgna. Kopnęłam go w gołeń i powaliłam na ziemię. Potem skoczyłam, moje buty wylądowały z hukiem na jego potylicy. Rozłupałam mu czaszkę.

Drugi mężczyzna też dał się zwieść mojemu wyglądowi – za bardzo się przysunął i dopiero teraz uświadomił sobie swój błąd. Wrzasnął z przerażenia, ale nie zdążył uciec. Byłam zbyt szybka. Strzeliłam go pięścią w nos, wgniatając chrząstkę prosto w mózg.

Przeszłam nad dwoma ciałami w stronę trzeciego mężczyzny – tego mającego dość rozumu, żeby się mnie bać. Krzyknął i przywarł do granicy pola siłowego, kuląc się tak jak ja, gdy jeszcze nie czułam złości. Podniósł drżące ręce. Jego ciałem wstrząsał szloch.

– Proszę, nie rób tego. Błagam, nie krzywdź mnie!

Zawahałam się.

Moje życie, całe moje życie, wyglądało w ten sposób: odpierałam ataki napastników, mordowałam, żeby uniknąć śmierci, zabijałam, żeby nie dać się zabić. Jednak dotąd tylko raz słyszałam błaganie o litość. Wtedy nie wiedziałam, co zrobić. Teraz, gdy stałam nad skulonym ze strachu mężczyzną, znów poczułam tę niepewność. Znieruchomiałam. Jak powinnam się zachować?

– Nemezis.

Matriarchini stanęła tuż przede mną, dzieliło nas jedynie pole siłowe.

– Rozumie, co do niej mówię? – spytała zarządcę.

– Ma w sobie dość człowieczeństwa, żeby opanować znaczenie słów – odparł – ale odpowiadać nauczy się dopiero, gdy maszyny popracują nad jej mózgiem.

Matriarchini pokiwała głową i znowu odwróciła się w moją stronę.

– Nemezis, zrobiłaś na mnie duże wrażenie. Pytam cię zatem: chcesz stąd wyjść? Chcesz mieć coś cennego, co będziesz mogła kochać i ochraniać, a do tego cieszyć się luksusami, o jakich nawet ci się nie śniło?

Kochać? Luksusy? Te słowa brzmiały dziwnie. Nie wiedziałam, co znaczą, ale matriarchini mówiła tonem, który wiele obiecywał. Był jak melodia zagłuszająca jęki przerażonego mężczyzny.

Nie potrafiłam oderwać wzroku od przenikliwych oczu matriarchini.

– Jeśli pragniesz być czymś więcej niż zwierzęciem w tym zawilgoconym kojcu – powiedziała – udowodnij, że jesteś godna służyć rodzinie Impirianów. Pokaż, że w razie potrzeby potrafisz się podporządkować. Zabij tego człowieka.

Kochać. Luksusy. Nie wiedziałam, co to takiego, ale chciałam to mieć. I postanowiłam, że to dostanę. Błyskawicznie doskoczyłam do mężczyzny i złamałam mu kark.

Gdy trzecie ciało spoczęło u moich stóp, matriarchini się uśmiechnęła.

Opiekunowie zaprowadzili mnie do laboratorium, gdzie czekała jakaś dziewczyna. Ze względu na jej bezpieczeństwo skuto mi nogi i ręce żelaznymi obręczami pod napięciem. Nie mogłam oderwać wzroku od tej dziwnej istotki, małej i drżącej. Miała ciemne włosy i skórę oraz nos, którego nikt nigdy nie złamał.

Wiedziała, czym jest to stworzenie. To była prawdziwa dziewczyna.

Wiedziała to, bo jedną już kiedyś zabiła.

Podeszła do mnie o jeden krok za blisko. Warknęłam. Wzdrygnęła się i odsunęła.

– Ona mnie nie cierpi – powiedziała drżącym głosem.

– Ależ skąd – odrzekł doktor, ponownie sprawdzając moje kajdany. – Takie zachowanie jest normalne na tym etapie rozwoju. Diaboliki wyglądają tak jak my, ale w rzeczywistości są innymi istotami niż ja i ty. To drapieżniki. Nie umieją odczuwać empatii ani życzliwości. Po prostu nie są do tego zdolne. Właśnie dlatego w pewnym wieku wymagają ucywilizowania. Podejdz, Sydonio.

Skinął na nią palcem. Dziewczyna podeszła do stojącego nieopodal monitora.

– Widzisz? – spytał.

Też widziałam obraz, ale zupełnie mnie nie interesował. Rozłupałam wystarczająco wiele czaszek, by rozpoznać ludzki mózg.

– Nazywamy to korą czołową. – Na chwilę zamilkł i w spojrzeniu, które rzucił dziewczynie, dostrzegłam odrobinę strachu. – Oczywiście nie prowadziłem tych badań osobiście, ale w moim fachu człowiek po prostu dowiaduje się różnych rzeczy, obserwując maszyny.

Sydonia zmarszczyła brwi, jakby nie rozumiała jego słów.

– Z tego, co wiem – podjął szybko z rumieńcami na policzkach – maszyny powiększą tę część jej mózgu. Mocno powiększą. Nemezis stanie się mądrzejsza. Nauczy się myśleć i z tobą rozmawiać. Maszyny zapoczątkują też proces tworzenia więzi.

– I wtedy mnie polubi?

– Od dziś będzie twoją najlepszą przyjaciółką.

– I przestanie być taka zła? – Głos Sydonii wciąż był słaby i drżący.

– No cóż, diaboliki są agresywne, bo tak je zaprojektowano. Nemezis nie będzie jednak kierowała agresji w twoją stronę.

Staniesz się jedyną osobą w całym wszechświecie, którą kiedykolwiek pokocha. A każdy, kto spróbuje cię skrzywdzić... No cóż, marnie skończy.

Sydonia trwożliwie się uśmiechnęła.

– A teraz, słoneczko, stań tak, żeby cię widziała. Kontakt wzrokowy jest niezbędny w procesie tworzenia więzi.

Doktor ustawił Sydonię naprzeciwko mnie, pilnując, żeby znajdowała się poza moim zasięgiem. Unikając moich ostrych zębów, przymocował mi do czaszki stymulatory. Po chwili za-brzęczały i zaszumiały.

Poczułam łaskotanie, przed oczami zawirowały mi gwiazdy.

Moja nienawiść, potrzeba miażdżenia, rozrywania i niszczenia – wszystko to zaczęło ustępować, blednąć.

Rozległ się trzask, potem drugi.

Spojrzałam na dziewczynę i coś we mnie drgnęło – nigdy wcześniej niczego podobnego nie czułam.

Przez moją czaszkę przepływały fale impulsów elektrycznych. Zmieniały mnie, przeobrażały.

Nagle zapragnęłam pomagać tej dziewczynie. Chciałam ją chronić.

Po jakimś czasie trzaski ustały, a dla mnie w całym wszechświecie nie istniało już nic oprócz niej.

Przez kilka godzin, podczas których modyfikowano mi mózg, doktor przeprowadzał badania. Pozwalał Sydonii coraz bardziej się do mnie zbliżać. Obserwował, jak się jej przyglądam.

Wreszcie nadeszła pora.

Doktor odsunął się, teraz naprzeciwko mnie siedziała już tylko Sydonia. Dziewczyna wstała, trzęsąc się na całym ciele. Doktor na wszelki wypadek wymierzył we mnie pistolet energetyczny, po czym otworzył kajdany.

Wyprostowałam się i rzuciłam obręcz. Dziewczyna gwałtownie wciągnęła powietrze, aż pod chudziutką szyją odznaczył

się obojczyk. Wiedziałam, że mogłabym skrócić tę szyję bez najmniejszego trudu. Jednak choć mogłam zrobić Sydonii krzywdę, choć mogłam się na nią rzucić tak jak na wszystkie swoje ofiary, wzdygałam się na samą myśl o zranieniu tego delikatnego stworzenia.

Podeszłam, żeby móc się przyjrzeć tej nieskończonej cennej istocie, której życie znaczyło dla mnie teraz więcej niż moje własne. Była taka mała. Zastanawiało mnie uczucie, które mnie wypełniło i żarzyło się w mojej piersi niczym gorące węgielki. To cudowne ciepło, które przenikało mnie, kiedy na nią patrzyłam.

Gdy dotknęłam miękkiego policzka Sydonii, wzdrygnęła się. Spojrzałam na jej ciemne włosy, tak inne od moich, jasnych, prawie białych. Przysunęłam się, żeby obejrzeć tęczówki. W jej olbrzymich oczach czaił się strach i chciałam, żeby zniknął. Dziewczyna nadal drżała, więc położyłam dłonie na jej kruchych ramionach i stanęłam zupełnie nieruchomo, mając nadzieję, że mój spokój ją ukoi.

Sydonia przestała drżeć. Strach ustąpił. Kąciki jej ust lekko się uniosły.

Z wysiłkiem rozciągnęłam usta, naśladując ten gest. Wydało mi się to nienaturalne i dziwne, ale zrobiłam to dla niej. Po raz pierwszy w życiu robiłam coś z myślą o kimś innym niż ja sama.

– Cześć, Nemezis – szepnęła. Głośno przełknęła ślinę. – Mam na imię Sydonia. – Zmarszczyła brwi. Przyłożyła dłoń do klatki piersiowej i powtórzyła: – Sy-do-nia.

Poklepałam się po piersi, naśladując jej gest.

– Sydonia.

Roześmiała się.

– Nie. – Wzięła mnie za rękę i położyła ją na swojej klatce piersiowej. Czułam gorączkowe bicie jej serca. – Ja jestem Sydonia. Ale możesz mi mówić Donia.

– Donia – powtórzyłam i poklepałam ją po obojczyku, już rozumiejąc.

Donia uśmiechnęła się, a ja poczułam... ciepło, zadowolenie, dumę. Przeniosła spojrzenie z powrotem na doktora.

– Miał pan rację! Wcale mnie nie nienawidzi.

Doktor pokiwał głową.

– Teraz łączy was więź. Nemezis będzie żyła dla ciebie do końca swoich dni.

– Ja też ją lubię – oznajmiła Donia, uśmiechając się do mnie. – Chyba się zaprzyjaźnimy.

Doktor cicho się roześmiał.

– O tak, zaprzyjaźnicie się. Obiecuję ci, że Nemezis będzie najlepszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miałaś. Będzie darzyła cię miłością aż do dnia twojej śmierci.

W końcu znalazłam nazwę dla tego uczucia, dla tego dziwnego, lecz cudownego nowego doznania – właśnie to obiecała mi matriarchini Impirian.

To była miłość.

ROZDZIAŁ 1

Pewnego razu Sydonia popełniła niebezpieczny błąd.

Stało się to, gdy rzeźbiła w olbrzymiej bryle kamienia. W ruchach i błyskach laserowego ostrza, jaśniejącego na tle ciemnego okna z widokiem na gwiazdy, było coś hipnotyzującego. Sposób, w jaki prowadziła ostrze, pozostawał dla mnie zagadką, lecz jakimś cudem zawsze tworzyła w kamieniu obraz, jakiego nie byłaby w stanie wyczarować moja wyobraźnia. Dziś był to wybuch supernowej, scena z historii Helionu, sugestywnie oddana w skale.

Jedno pociągnięcie ostrza odłupało zbyt wielki kawał kamienia u podstawy rzeźby. Natychmiast to zauważyłam i zerwałam się z miejsca, czując gwałtowny dreszcz niepokoju. Konstrukcja straciła stabilność, w każdej chwili mogła runąć na ziemię.

Donia ukłękła, żeby ocenić efekt swojej pracy. Nie zauważyła zagrożenia.

Podeszłam po cichu. Wołałam jej nie ostrzegać – mogłaby się wystraszyć i gwałtownie drgnąć albo podskoczyć, raniąc się laserem. Lepiej było usunąć problem samodzielnie. Błyskawicznie znalazłam się po drugiej stronie pokoju. W chwili, w której dotarłam do Donii, rozległ się pierwszy trzask, posypały się drobinki kamienia i rzeźba zaczęła się przechylać.

Chwyciłam Donię i szybko odciągnęłam ją na bok. W uszach eksplodował nam potężny trzask, a stęchłe powietrze w pracowni wypełnił kamienny pył.

Wyrwałam Donii laser i wyłączyłam go, a ona wyswobodziła się z mojego uścisku i przetańczyła oczy.

– O nie! Tego się nie spodziewałam. – Gdy przyglądała się zniszczeniom, na jej twarzy malowało się rozczarowanie. – Wszystko popsuałam, prawda?

– Mniejsza o rzeźbę – stwierdziłam. – Nic ci się nie stało?

Markotnie machnęła ręką.

– Nie do wiary, że to zrobiłam. Tak dobrze mi szło... – Kopnęła odłupaną bryłę, a potem westchnęła i spojrzała na mnie. – Podziękowałam ci? Nie podziękowałam. Dzięki, Nemezis.

Nie zależało mi na podziękowaniach. Liczyło się tylko bezpieczeństwo Donii. Byłam jej diaboliką. Jedyne ludzie pragnęli pochwał.

Diabolików nie można było zaliczyć do ludzi.

Oczywiście, wyglądaliśmy jak ludzie. Mieliśmy ludzkie DNA, ale byliśmy czymś innym: sztucznie zaprogramowanymi istotami zdolnymi do bezgranicznego okrucieństwa i pełnej lojalności wobec jednego człowieka. Mogliśmy dla niego zabić bez zastanowienia – i tylko dla niego. To właśnie sprawiało, że byliśmy rozchwytywani przez najznamienitsze rodziny imperium, pragnące, żebyśmy służyli do zgonu jako ochroniarze ich i ich dzieci, żebyśmy byli zmorą ich wrogów.

Ostatnio wyglądało jednak na to, że wykonujemy swoje zadanie aż za dobrze. Donia często podłączała się do senackiego kanału i obserwowała swojego ojca przy pracy. Niedawno senat rozpoczął debatę zatytułowaną *Zagrożenia ze strony diabolików*. Dyskutowano o tych z nas, którzy zabijali wrogów swoich panów z powodu błahych przewinień, a nawet, chcąc sprzyjać interesom dziecka, które ochraniał, mordowali innych członków rodziny. Niekiedy okazywało się, że sprawiamy więcej problemów, niż jest z nas pożytku.

Wiedziałam, że senat podjął jakąś decyzję w naszej sprawie, bo rano matriarchini dostarczyła córce pismo od samego cesarza. Donia tylko rzuciła na nie okiem i zajęła się rzeźbieniem.

Byłam z nią od blisko ośmiu lat. Właściwie razem dorastałyśmy. Wiedziałam już, co kryje się za tą małomównością i rozkojarzeniem – Donia się o mnie martwiła.

– Doniu, co było w piśmie od cesarza?

Dotknęła kawałka zniszczonej rzeźby.

– Nemezis... Zdelegalizowali diaboliki. Zakaz działa wstecz.

Działa wstecz. To oznaczało, że obejmuje wszystkie diaboliki.

Mnie też.

– Cesarz oczekuje, że się mnie pozbędziesz.

Donia pokręciła głową.

– Nie zrobię tego, Nemezis.

Oczywiście, że nie robi. I zostanie za to ukarana. W moim głosie zabrzmiała okrutna nuta.

– Jeśli nie jesteś w stanie się mnie pozbyć, wezmę sprawy w swoje ręce – oświadczyłam twardo.

– Powiedziałam, że tego nie zrobię, Nemezis, i ty też tego nie zrobisz! – W jej oczach pojawił się błysk. Uniosła brodę. – Znajdę inny sposób.

Sydonia sprawiała wrażenie potulnej i nieśmiałej, ale to były tylko pozory. Już dawno zauważyłam, że w środku jest twarda jak stal.

Z pomocą przyszedł jej ojciec, senator von Impirian, który żywił ogromną urazę do cesarza Randewalda von Domitriana. Gdy Sydonia zaczęła błagać o moje życie, w oczach senatora pojawił się buntowniczy błysk.

– Cesarz żąda jej śmierci? Bądź spokojna, skarbie. Nie strasz swojej diaboliki. Powiem mu, że ją uśmierciliśmy, i na tym sprawa się zakończy.

Senator był jednak w błędzie.

Jak większość wpływowych rodzin, Impirianowie woleli żyć w odosobnieniu i spotykać się z innymi wyłącznie w przestrzeni wirtualnej. Najbliższych zbędników – wolnych ludzi rozsianych po różnych planetach – dzieliło od senatora von Impiriana i jego rodziny wiele układów słonecznych. Sprawował nad nimi władzę ze strategicznej odległości. Rodzinna forteca krążyła wokół niezamieszkanego gazowego olbrzyma otoczonego wymarłymi księżycami.

Dlatego wszyscy byliśmy zaskoczeni, gdy kilka tygodni później z kosmicznych odmętów wynurzył się niezapowiedziany statek. Cesarz przysłał go pod pretekstem „przeprowadzenia oględzin” zwłok diaboliki, lecz nie wydelegował do tego zadania zwykłego inspektora.

Na pokładzie statku był inkwizytor.

Senator von Impirian nie docenił skali niechęci, jaką cesarz żywił do rodziny Impirianów. Moje istnienie dało władcy pretekst, by przysłać do ich fortecy swojego agenta. Inkwizytorzy byli szczególną odmianą kapłanów, wyszkoloną w zakresie tępienia najgorszych przejawów pogaństwa i egzekwowania religijnych edyktów Helionu, co nierzadko robili siłą.

Już samo pojawienie się inkwizytora powinno było przerazić senatora i skłonić go do posłuszeństwa, lecz ojciec Sydonii bynajmniej nie zamierzał podporządkowywać się woli cesarza.

Inkwizytor przybył obejrzeć ciało, więc mu je pokazano.

Tyle że to nie było moje ciało.

Jedna z serwiterek Impirianów cierpiała na chorobę słoneczną. Podobnie jak diaboliki, serwitorzy byli genetycznie zaprogramowani, żeby służyć. W przeciwieństwie do nas nie potrzebowali umiejętności podejmowania decyzji, więc ich w nią nie wyposażano. Senator zaprowadził mnie do łóżka chorej serwitorki i dał mi sztylet.

– Zrób to, co potrafisz najlepiej, diaboliko.

Byłam mu wdzięczna, że wcześniej odesłał Sydonię do jej komnat. Nie chciałam, żeby to widziała. Zatopiłam sztylet pod



Diaboliki
NIE ZNAJĄ LITOŚCI.

Diaboliki
SĄ SILNE.

Ich przeznaczeniem jest
ZABIJAĆ W OBRONIE CZŁOWIEKA,
dla którego zostały wyhodowane.

NIC WIĘCEJ SIĘ NIE LICZY.

Wyglądamy jak ludzie. Jesteśmy agresywni, zdolni do bezgranicznego okrucieństwa i absolutnej lojalności. Właśnie dlatego jesteśmy strażnikami zamożnych rodzin.

Służę córce senatora, Sidonii, którą traktuję jak siostrę. Zrobiłabym dla niej wszystko. Teraz, aby ją ochronić, muszę udawać, że nią jestem, zachowując w tajemnicy moje zdolności. Żyjąc wśród bezwzględnych polityków walczących o władzę w imperium, odkryłam w sobie cechę, której zawsze mi odmawiano – człowieczeństwo.

Mam na imię Nemezis i jestem diaboliką.

Czy mogę zostać iskrą, która rozbłyśnie w mroku imperium?

Cena detal. 36,90 zł

ISBN 978-83-7515-422-1



9 788375 154221

E-book dostępny na

woblink.com



lubimy czytać.pl